



Ratunek dla samorządowych budżetów
Resort finansów zapowiada zmiany

STRONA 3



Kim są gniazdownicy?
Najlepiej jest u mamy. Nawet po „trzydziestce”

STRONA 8



Co z tymi mediami!
Rozmawiamy z likwidatorem radia PiK, Cezarym Wojtczakiem

STRONY 2, 4-6

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 25 |
26 lipca 2024



foto. Agencja Toruń

Czego tu nie ma? Miłośnicy pchlich targów twierdzą, że wszystko jest! Targi staroci zyskują na popularności. Dla jednych szperanie i wyszukiwanie najróżniejszych ciekawostek to świetna rozrywka, dla innych to całkiem poważny biznes.

szerzej str. 10

 komentarz

KUPUJMY W MAŁYCH SKLEPACH. PÓKI SĄ



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Jak uczy mądrość ludowa, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. I właściwie sprawdza się to zawsze – czy chodzi o firmę, w której pracujemy, miasto, w którym mieszkamy, czy sklepy, w których kupujemy. Bo tak już jest, że zwykle filtrujemy wszystko przez własne potrzeby, przyzwyczajenia i chęć – przekonani, że jeśli nam się coś wydaje, to wszystkim się tak wydaje.

I tak to jest z małymi, niezależnymi sklepami. Dla jednych będą to urocze miejsca, leżące zawsze tuż obok, gdzie sprzedawcom na nas zależy, bo nie jesteśmy dla nich tylko punkcikiem w Excelu. Dla innych to miejsca schyłkowe – drogie, z niewielkim asortymentem, ot takie punkty ostatniego wyboru, które ulegną sieciom, tak jak małe kina uległy multiplexom. Pewne jest jedno. W ciągu ostatniego półrocza zniknęło w Polsce lub zawiesiło działalność blisko 7 tysięcy małych sklepów. I kujawsko-pomorskie nie jest tu wyjątkiem.

Dlaczego więc małe sklepiki nam znikają? Bo nie wytrzymują konkurencji z prowadzącymi wojnę cenową dyskontowymi gigantami czy nawet mniejszymi sieciami, które silne są wspólnymi dystrybutorami. Bo wszelakie akcje mające je wspierać nie bardzo pomogły, jak niedziele niehandlowe – dyskontom udało się przekierować ruch klientów na soboty. Bo... dzieci właścicieli sklepów to już generacja Z, której nie bardzo chce się tyrać od świtu do nocy w rodzinnym biznesie, bez szacunku dla świętej zasady work-life balance. Bo rosną koszty – jeśli chodzi o energię i pensje minimalne. Bo wreszcie my sami, choć deklarujemy miłość do ogona do sympatycznych sklepików, to jak przyjdzie co do czego, ganiamy za promocją do dyskontów. Bo z małymi sklepami jest niestety jak ze wszystkim. Deklaracje deklaracjami, a życie – życiem.

 komentarz

NIE ZAZDROSZCZĘ, O NIE



Ryszard Warta

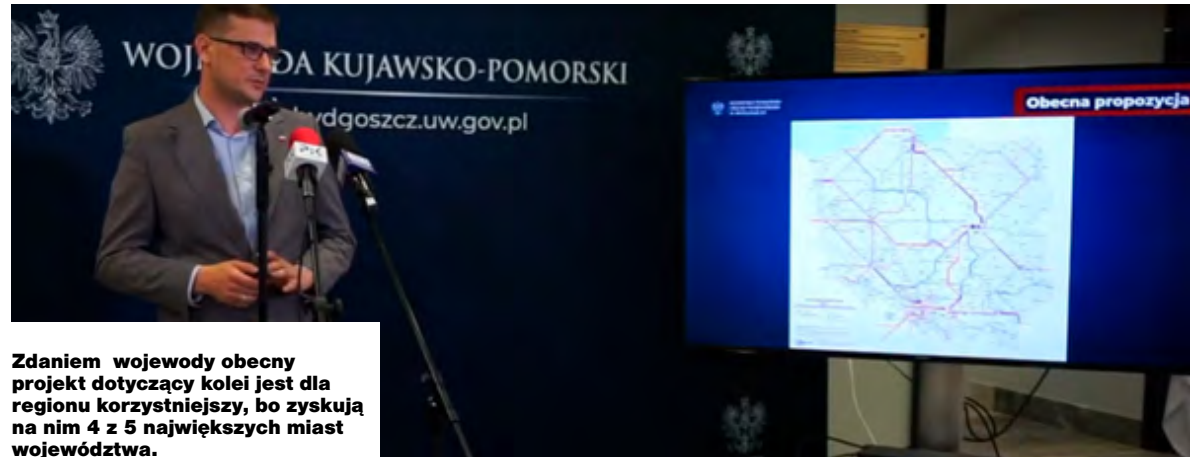
Likwidatorom spółek medialnych skarbu państwa nie zazdroszczę, bo przypadła im wyjątkowo mało wdzięczna i zupełnie niekomfortowa rola – z jednym z nich, red. Cezarym Wojtczakiem rozmawiamy w obszernym wywiadzie na stronach 4-6.

Do braku komfortu wracając, po pierwsze muszą przywrócić wiarygodność mediom publicznym po latach ich partyjnego zawłaszczenia, po drugie zmagać się muszą z absurdalną sytuacją, w której finansowanie tych spółek jest sabotowane – bo inaczej tego nazwać nie umiem – przez przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Swoją drogą, nie mogę doczekać się chwili, kiedy Maciej Świrski stanie przed Trybunałem Stanu, bo moim zdaniem to najbardziej właściwe miejsce do przeanalizowania sposobu, w jakim przez ostatnie lata wywiązywał się ze swych konstytucyjnych obowiązków. Po trzecie, czego by nie zrobili, i tak już na zawsze pozostaną na celowniku polityków PiS, którzy najpierw media przejęli, a zaraz potem zdeprawowali zamieniając je w propagandowe szczujnie. A teraz pierwsi są do opowiadania o wolności słowa.

Po czwarte wreszcie i być może najtrudniejsze – pomijając już wszystkie problemy dnia dzisiejszego, już teraz myśleć powinni o tym, co będzie jutro. I nie chodzi tu tylko o zapowiadane zmiany w systemie finansowania mediów publicznych, co zresztą pozostaje w gestii polityków, którzy medialną reformę przygotowują, przegłosują i wezmą za nią – mam nadzieję – odpowiedzialność. Rzecz w szerszym pomysle na media publiczne, wciąż przecież funkcjonujące przede wszystkim w formie tradycyjnej, linearnej telewizji i tradycyjnych rozgłośni radiowych, co w zmieniającej się medialnej rzeczywistości staje się coraz większym anachronizmem.

Wojewoda Michał Szybel o projektach projektach kolejowych

Zapraszamy na prawdziwe konsultacje



Zdaniem wojewody obecny projekt dotyczący kolei jest dla regionu korzystniejszy, bo zyskują na nim 4 z 5 największych miast województwa.

fot. FB/Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki

„Już dziś wspólnie z marszałkiem Piotrem Całbeckim zapraszamy panów ministrów Schreibera i Horałę na konsultacje projektów dotyczących kolei, które odbędą się we wrześniu. To będzie moment, kiedy ministrowie PiS, którzy wcześniej nie chcieli konsultacji, nie rozmawiali z nikim, a stanowiska samorządów odkładali ad acta, często nawet nie odpowiadając na nie, będą mogli przyjechać i rozmawiać”

Tak właśnie wojewoda kujawsko-pomorski Michał Szybel odniósł się do zainaugurowanej w Bydgoszczy akcji zbierania podpisów pod obywatelskim projektem ustawy o CPK. Organizuje ją ruch „Tak dla Rozwoju” firmowany przez byłego pełnomocnika rządu PiS ds. CPK Marcina Horałę oraz zawieszoną – właśnie z powodu tej współ-

pracy – posłankę Lewicy/Razem Paulinę Matysiak. W bydgoskim spotkaniu promującym tę akcję uczestniczył także Łukasz Schreiber, były prominentny minister w czasach poprzedniej władzy oraz Maja Adamczyk, była kandydatka Europejskiej Lewicy na prezydenta Bydgoszczy. Politycy mówili o zaletach projektu KDP poprzedniego rządu.

Na tej koncepcji wojewoda Szybel nie zostawił suchej nitki. – Poprzedni projekt dezintegrował nasze województwo. Tylko Grudziądz był objęty nową linią, bo nawet Włocławek został zmarginalizowany. Dla mnie zbieranie podpisów pod tym starym rozwiązaniem jest zbieraniem podpisów przeciwko województwu kujawsko-pomorskiemu – podkreślał Michał Szybel.

Przypomnijmy, że promowany przez poprzedni rząd układ „szprych” KDP zakładał, że jedna z nich bieć będzie jedynie wschodnim obrzeżem naszego województwa przez Włocławek i Grudziądz, pomijając centrum regionu. Rozwiązanie to wywołało w kujawsko-pomorskim protesty.

Zdaniem wojewody aktualny projekt Ministerstwa Infrastruktury jest dla regionu korzystniejszy.

Według tych założeń właściwe KDP powstanie w formie „ygreka” łączącego Warszawę, CPK, Łódź i rozchodzącego się od Sieradza w stronę Poznania oraz Wrocławia. Największe polskie miasta mają być spięte nowoczesną siecią połączeń ekspresowych i pospiesznych powstałą po modernizacji obecnych linii. Według tych planów podróż z Torunia do Warszawy powinna trwać do 100 minut. W kujawsko-pomorskim linie pospieszne łączyć mają Włocławek, Toruń i Bydgoszcz. Dodatkowo Świecie, Bydgoszcz i Inowrocław umieszczone są na linii ekspresowej. Inna linia pospieszna w regionie łączyć ma Inowrocław, Toruń i Jabłonowo.

– Co do Grudziądza jesteśmy w trakcie rozmów. Najważniejsze w tej chwili jest, żeby Grudziądz miał szybkie i sprawne połączenie z głównymi liniami pociągów – dodał Michał Szybel.

Ryszard Warta

7 miejsce w Polsce zajmuje Kujawsko-Pomorskie pod względem gniazdowników, czyli tych młodych ludzi, w wieku 25-34 lat, którzy choć już dawno wkroczyli w dorosłość, wciąż nie usamodzielnili się, nie założyli własnych rodzin i cały czas mieszkają z rodzicami. W naszym regionie ich odsetek w tej grupie wiekowej zbliża się do 35 proc. Najwięcej gniazdowników jest województwie świętokrzyskim: ponad 40 proc.

▼ **Minister finansów** zapowiada gruntowną reformę systemu finansowania samorządów

Jest wyjście z budżetowego dołka?

Wszystkie Jednostki Samorządu Terytorialnego mają zyskać na zmianach, jakie przyniesie nowa ustawa o dochodach samorządów. Tak przynajmniej zapewnia minister finansów, Andrzej Domański.

Założenia nowej ustawy przedstawił szef resortu finansów, minister Andrzej Domański. Wzrost – który objąć ma wszystkie polskie samorządy – wynika m.in. z zmiany podstawy naliczania dochodów Jednostek Samorządu Terytorialnego (JST) z tytułu ich udziału w podatkach PIT i CIT – z podatku należnego na dochody podatników. Baza naliczania dochodów zostanie dodatkowo zwiększona o kwoty dochodu z podatku zryczałtowanego od przychodów ewidencjonowanych. Pula do podziału będzie zatem większa, a co za tym idzie większe będą procentowe udziały przypadające dla poszczególnych kategorii samorządów.

JAK TO LICZYĆ

Przypomnijmy: podstawa dochodów samorządów to stały odsetek od podatków PIT i CIT wpłacanych do skarbu państwa przez mieszkańców gminy, powiatu, czy województwa oraz działające na ich obszarze firmy. Dochody dla JST – jak zapewnia ministerstwo finansów – mają być niezależne od zmian w systemie podatkowym, bo zależą bezpośrednio od bazy dochodowej podatników. To gwarantować na samorządom finansową stabilność.

Resort informuje, że poszczególne JST będą miały następujące stawki od dochodów podatników:

- gmina: 7 proc. (PIT) i 1,6 proc. (CIT)
- miasto na prawach powiatu: 8,6 proc. (PIT) i 2,2 proc. (CIT)
- powiat: 2 proc. (PIT) i 1,7 proc. (CIT)
- województwo: 0,35 proc. (PIT) i 2,3 proc. (CIT).

JANOSIKOWI JUŻ DZIĘKUJEMY

Projekt zakłada też stworzenie subwencji ogólnej dla JST, których dochody będą niższe od ich potrzeb finansowych, co rekompensować będzie likwidację „janosikowego”, czyli opłat pobieranych od najbogatszych samorządów na potrzeby tych najsłabszych.

Jak zapowiada MF, dzięki zmianom udział samorządów w PIT wzrosnąć ma z 88 mld do 173 mld zł, a w CIT z 23 mld do prawie 30 mld. Resort ustalił minimalne kwoty wzrostu dochodów dla poszczególnych wielkości samorządów. I tak na przykład w wypadku najmniejszych gmin, liczących do 4 tys. mieszkańców, będzie to 1 mln zł, w wypadku województw – to kwota 45 mln.

Resort ministra Domańskiego opublikował też szczegółowe wyliczenia spodziewanego wzrostu dochodów dla poszczególnych gmin. I tak np. dla Brodnicy ma to być wzrost o 10,254 mln, dla Osielska – o 3,5 mln, Solca Kujawskiego 6,598 mln zł, Inowrocławia o 7,637 mln, Nakła o 5,585 mln a wypadku gminy Łabiszyn to wzrost o 3 mln.

OCENY SĄ RÓŻNE

– Patrząc na te wzrosty, to wstępny ogląd projektu z mojej perspektywy nie jest zadowalający. Te wzrosty są takie, że gdyby nie ubytki podatkowe, to mogłyby one wyglądać ładnie. Ale biorąc pod uwagę ubytki jakie mieliśmy od 2019 r. to wydaje się, że to na dłuższą metę nie będzie nas ratowało – ocenia skarbnik Łodzi Krzysztof Mączkowski, cytowany przez serwis samorządowy PAP.

– Cieszymy się, że ten projekt już jest bo będziemy mogli spokojnie pracować nad przyszłorocznym budżetem. Obawialiśmy się, czy my w ogóle będziemy mieć takie dane, żeby zdażyć przygotować projekt budżetu na 2025. (...) Propozycje MF będziemy traktować jako punkt wyjścia do naszych symulacji, które



Minister Karnowski i marszałek Calbecki podkreślają, że po latach ograniczania samorządności polskie samorządy wciąż potrzebują finansowej kroplówki.

fol. Szymon Zdziebło/Tarantoga dla UMWK-P

ewentualnie skorygujemy – to z kolei opinia skarbnika Chorzowa, Małgorzaty Kern (PAP).

O projektowane zmiany portal kujawy-pomorze.info zapytał dwóch samorządowców: marszałka Piotra Calbeckiego i Jacka Karnowskiego, dziś wiceministra funduszy i polityki regionalnej, a wcześniej wieloletniego prezydenta Sopotu.

Marszałek Piotr Calbecki:

Jako członek komisji wspólnej rządu i samorządów mogę jedynie wyrazić nadzieję, iż ten dokument zostanie poddany gruntownej analizie i pewnemu uszczegółowieniu. Kierunki są jak najbardziej dobre. Wzmocnienie samorządów jest celem naszego ugrupowania politycznego. Co do dochodów własnych wszyscy oczywiście podzielamy zdanie, że te pieniądze, szczególnie gminom, są niezbędne jak tlen. Dzisiaj jeszcze w formie kroplówki, bo przecież wiemy, że brakuje im na działalność bieżącą, żeby spać ten bardzo trudny rok, niestety, ze względu na dość lekkomyślną politykę poprzedników.

Widzę jeden aspekt, o którym musimy dłużej porozmawiać: co dalej? Chociażby w obszarze polityki społecznej. Tworzymy dzienne domy pobytu dla seniorów. Przez trzy lata będą one funkcjonować, ponieważ przeznaczaliśmy na ten cel środki unijne. W naszym województwie powstają w tej chwili 44 takie domy. I tu trzeba tak umówić się z rządem, żeby inwestycje, które rozpoczynamy i realizujemy, miały gwarantowaną trwałość. Bo przecież nikt sobie nie wyobraża, że po trzech latach te domy będziemy zamykać, ze względu na brak środków w gminach.

Minister Jacek Karnowski:

Z jednej strony mamy domy seniora w kujawsko-pomorskim z drugiej strony mamy na przykład pieniądze na żłobki z KPO. Potem trzeba je utrzymać. Stąd też cieszy ta reforma, które uniezależnia finanse samorządów od takich bieżących decyzji rządu czy parlamentu np. przykład obniżenia podatków, bo będziemy mieli pieniądze od wszystkich dochodów wytworzonych przez mieszkańców danego terenu. To jeden z najlepszych systemów podat-

kowych w Unii Europejskiej, można go porównać trochę do systemu niemieckiego, trochę do angielskiego i szwedzkiego. Niestety, przez złą politykę PiS: rozdawnictwa i rozkradania kasy państwowej, nie będzie możliwości oddania wszystkich pieniędzy, które zostały zabrane samorządom w myśl Polskiego Ładu. Cieszy likwidacja „janosikowego”, z drugiej strony cieszy wsparcie dla najsłabszych gmin. Potrzebna jest kroplówka na ten rok jeszcze, bo ta ustawa – miejmy nadzieję – zacznie obowiązywać od 1 stycznia przyszłego roku. Ministerstwo finansów i pan premier zdecydowali przekazali dodatkowo 6 mld na pomoc dla samorządów: 3 mld subwencji na podwyżki dla wychowawców przedszkolnych i ponad 3 mld subwencji ogólnej. Minister Domański liczy teraz co mu zostanie na wsparcie w październiku, listopadzie, bo żeby sięgnąć po pieniądze unijne, potrzebne są pieniądze na wkład własny. Dla przedsiębiorców i samorządowców najważniejsza jest przewidywalność i ta reforma idzie w tym kierunku.

Ryszard Warta ▲



Cezary Wojtczak wrócił do mediów publicznych po 8 latach przerwy.

fot. archiwum

Finanse mediów publicznych: zabawa w kotka i myszkę

▼ **Z Cezarym Wojtczakiem, od lutego 2024 roku likwidatorem i redaktorem naczelnym Polskiego Radia PiK, rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski**

Pracownicy Radia PiK często pytają, czy dostaną pensje? Firma w likwidacji, przyszłość jest niepewna, pieniądze zamrożone przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji... My byśmy pytali.

Nie, nie pytają. I wcale mnie to nie dziwi. Po pierwsze spotykam się z nimi i przekazuję na bieżąco informacje o stanie finansów Spółki. Po drugie, wiedzą o tym, że Rozgłośnia otrzymuje dofinansowanie z Ministerstwa Kul-

tury i Dziedzictwa Narodowego w formie dotacji celowych. Po trzecie, akurat Polskie Radio PiK ma na swoim koncie jeszcze trochę oszczędności. Mamy więc na jakiś czas poduszkę bezpieczeństwa. Oczywiście to wszystko nie oznacza, że jest kolorowo. Wręcz przeciwnie, sytuacja finansowa mediów publicznych jest bardzo trudna, bo – jak wiadomo – Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie przekazuje nam pieniędzy z abonamentu.

Wyjaśnijmy może, że trwa konflikt z KRRiT – wciąż kierowaną przez Macieja Świrskiego, w której większość mają nominaci poprzedniej władzy. Pieniądze, które miałyby trafić do publicznych rozgłośni, przewodniczący Świrski przekazuje do depozytu...

To klasyczna zabawa w kotka i myszkę. Mówicie, że Maciej

Postrzegamy działania pana Macieja Świrskiego jako niehonorowe. Dla człowieka, który tak, a nie inaczej traktuje dorobek mediów publicznych – a dotyczy to także ogólnopolskiego radia i ogólnopolskiej telewizji – który tak naprawdę je „zarzyna”, właściwie jedynym honorowym wyjściem jest podanie się do dymisji.

Świrski przekazuje środki, ja bym powiedział – udaje, że przekazuje. Tak naprawdę on przecież dobrze wie, jakie są orzeczenia sądów w całej Polsce, które od-

rzucają możliwość trzymania tych pieniędzy w depozycie i je natychmiast zwracają. A Maciej Świrski mimo to dalej co miesiąc te pieniądze przesyła. Środki więc krążą między Krajową Radą i sądami, a my nie mamy do nich dostępu.

Poza Radiem Poznań i Radiem dla Ciebie, które dostają środki.

I nikt nie wie dlaczego. To jest jedno z najciekawszych pytań, które ciągle pozostaje bez odpowiedzi. Regularnie o tym jako likwidatorzy rozmawiamy, bo chcemy być jednością wobec postępowania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Nie ma żadnych racjonalnych, logicznych wyjaśnień, dlaczego akurat środki trafiają do Poznania i RDC.

Ale jakieś podejrzenia pewnie macie.

Niektórzy podejrzewają, że ktoś się zwyczajnie pomylił w „Krajówce”, tamtym rozgłoszonym wysłano pieniądze, a potem „Krajówka” nie mogła się już z tego wycofać.

Nie tak dawno, w czerwcu, jako likwidatorzy spotkaliście się w Poznaniu. W bardzo stanowczy sposób zażądaliście od przewodniczącego Świrskiego, żeby się podał do dymisji. Był na to w ogóle jakkolwiek odzew?

Nie było. Nie spodziewaliśmy się też, że będzie, ponieważ postrzegamy działania pana Macieja Świrskiego jako niehonorowe. Dla człowieka, który tak, a nie inaczej traktuje dorobek mediów publicznych – a dotyczy to także ogólnopolskiego radia i ogólnopolskiej telewizji – który tak naprawdę je „zarzyna”, właściwie jedynym honorowym

wyściem jest podanie się do dymisji. Publicznie więc go do tego wezwaliśmy. Między nami – likwidatorami a „Krajówką” – nie ma podstawowej komunikacji. Oczywiście jakieś dokumenty są generowane, ale to wszystko.

No dobrze, ale wychodzi na to, że mamy totalny pat. Jest KRRiT to organ konstytucyjny i jakiegokolwiek zmiany go dotyczące są bardzo trudne. Jest Rada Mediów Narodowych, powołana za czasów władzy PiS ustawą i ustawą można by ją zlikwidować, ale tu mamy prezydenta, który pewnie takie zmiany zawetuje. Sytuacja wygląda jak w słynnej szatni z „Misia”: nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi... Pozostaje wam czekać, aż skończy się prezydentura Andrzeja Dudy i zwycięstwo w wyborach kogoś z innej opcji?

Jako szefowi rozgłośni trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Wszystkie decyzje zapadają po stronie ministerstwa, czy szerzej, Skarbu Państwa. To kwestia dużej polityki. Nie chcę być złym prorokiem, ale wydaje mi się, że ta patowa sytuacja się utrzyma, bo nie widać żadnych przesłanek ze strony KRRiT, żeby przerwać ten stan. No chyba, że sądy to rozstrzygną, Maciej Świrski zostanie postawiony przed faktem dokonanym i nie będzie miał innego wyjścia. Ale dopóki się to nie stanie, a na poziomie politycznym coś się nie zmieni, to będziemy w takiej sytuacji.

Niedawno Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiło początek konsultacji do nowej ustawy medialnej, zakładającej m.in. to, że media publiczne będą finansowane bezpośrednio z budżetu państwa. Na co wy – grupa 17 stacji regionalnych Polskiego Radia – będziecie szczególnie zwracali uwagę? Na pewno nie jesteście zwolennikami łączenia telewizji ze stacjami radiowymi...

Jeśli chodzi o kwestię finansowania, to jestem za tym, żeby media publiczne były finansowane z budżetu. Przestańmy się tego



Cezary Wojtczak znany jest także z roli gospodarza i prowadzącego różnego rodzaju wydarzeń: konferencje, dyskusje, debaty.

fol. archiwum

obawiać. Stwórzmy odpowiednie warunki prawne, dbajmy o kulturę życia społecznego, odpo-

a tak naprawdę rekompensatami.

Oczywiście, usankcjonujmy stan,

Działania poprzedniej władzy pokazują, że prawo można dowolnie zmienić i interpretować, czego przykładem było powołanie Rady Mediów Narodowych, choć jak wiadomo organ konstytucyjny, czyli KRRiT, był wystarczający, żeby mediami zarządzać.

wiednie rozwiązania etyczne, ale finansujemy media z budżetu. Chcę, abyśmy się dobrze zrozumieli. Finansowanie z budżetu nie musi być sprzeczne z pluralizmem mediów i ich niezależnością. Po dotychczasowych doświadczeniach z abonamentem RTV proponowane w projekcie nowej ustawy rozwiązanie wydaje się jedyną opcją gwarantującą stabilność ekonomiczną mediów publicznych. Bez pieniędzy nie ma wolności. To zresztą ogólna życiowa reguła.

I, jak rozumiemy, ucieknijmy od pewnej fikcji – niby finansowania abonamentem,

który i tak jest od dawna. Po prostu zajmijmy się tym, jak poukładać media, żeby były w jaki największym stopniu wolne od wpływów politycznych. Nie powiem, żeby były całkowicie wolne – bo to jest właściwie niemożliwe i to w każdym systemie prawnym. Jak to w życiu. Nie ma rozwiązań idealnych. Wypracujemy natomiast takie, które będą wystarczająco dobre. Działania poprzedniej władzy pokazują, że prawo można dowolnie zmienić i interpretować, czego przykładem było powołanie Rady Mediów Narodowych, choć jak wiadomo organ konstytucyjny, czyli KRRiT, był wystarczający, żeby

mediami zarządzać. To nas nauczyło, że choćbyśmy zastosowali sto bezpieczników, to przyjdzie stu złych ludzi i te bezpieczniki zneutralizuje.

Tyle, że systemy abonamentowy albo opłat audiowizualnych wymyślono kiedyś po to, żeby zapewnić mediom publicznym niezależność. Kiedy media publiczne są finansowane bezpośrednio z budżetu, zawsze ktoś może powiedzieć, że władza będzie mogła na nie bezpośrednio wpływać. Receptą byłoby wpisanie na stałe wskaźnika, określającego kwotę finansowania, przy którym władza nie może manipulować?

To może być właściwe rozwiązanie. Zwróćcie uwagę na bardzo ważny element funkcjonowania mediów, zwłaszcza mediów publicznych w obecnej sytuacji geopolitycznej. Mam na myśli trującą tuż obok nas wojnę. Media funkcjonują tak naprawdę w systemie obrony tego kraju. Nie chcę używać za dużych słów, ale także obrony demokracji, niezależności kraju. One muszą

mieć instrumenty do działania. Jakiegokolwiek model finansowania mediów byśmy stworzyli, zawsze będą zarzuty, że to media powiązane z władzą, co zresztą jest prawdą, tyle że jeszcze nigdy żadna władza – tak jak poprzednia – mediów publicznych tak nie potraktowała. Puściły wszystkie zasięki, regulacje prawne i systemy bezpieczeństwa. Ludziom mediów publicznych, którzy tworzyli je kilkadziesiąt lat, jak to się kolokwialnie mówi – opadły kopary... Pozostaliśmy z naiwnym pytaniem, „ale jak to, przecież tak nie można, prawda?”.

Radio publiczne zawsze było „czyjeś”...

Tak, „czyjeś”. Ale nigdy nie miałem problemu z tym, żeby zapraszać dowolnych gości do programów, mogłem to robić swobodnie, nikt mi na to nie zwracał uwagi. Nigdy nie miałem problemów z zadawaniem takich pytań, jakie chciałem zadać. Nigdy nie miałem problemów z tym, żeby wybierać do moich programów takie tematy, które ja chciałem, żeby się w nich pojawiały. Natomiast kiedy złożono mi propozy-

cje, dwukrotnie, pracy w mediach publicznych za czasów poprzedniej władzy, zadałem dwa pytania: czy będę mógł samodzielnie zapraszać gości i czy będę mógł te programy realizować na żywo. Odpowiedź była: nie i nie. I to pokazuje różnicę.

Chciałbym także zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz: w tym projekcie, który teraz trafił do konsultacji, jest również temat powoływania zarządów. Do roku 2015 myśmy mieli naprawdę dobrze sprawdzający się system. Kiedy w 2015 roku stanąłem do konkursu na prezesa rozgłośni, wiedziałem, że konkurs będzie transparentny, ponieważ mogli się akredytować przy nim dziennikarze. Można było się zgłosić, przyjść na posiedzenie rady nadzorczej, która ten konkurs prowadziła, przysłuchiwać się moim odpowiedziom i napisać z tego relację. Stanąłem do tego konkursu jako człowiek, który ma duże doświadczenie, pracował w tej rozgłośni, którego dziennikarstwo jest znane. Odwołano mnie bez podania przyczyny. Po prostu ktoś uznał, że „teraz, k... my”.

Czyli, jak rozumiemy, nie ma systemu doskonałego, ale dużo zależy od tego jakie są intencje korzystania z przyjętych rozwiązań?

Tak, nie ma doskonałego systemu. Są pewne rozwiązania, które są dobre, nie najlepsze, ale właśnie dobre. I może wystarczy po prostu - może znowu użyję zbyt wielkich słów - być przyzwoitym, etycznym i pilnować pewnych wartości, które dla nas, dla dziennikarzy są ważne: takich jak niezależność, wolność, pluralizm.

Opowiem wam o trzech moich doświadczeniach, które są jawnym zaprzeczeniem tych wartości. Dawno temu jeden z prominentnych polityków PiS zaproponował mi deal. Chciał, żeby go informować o tym, co dzieje się w kujawsko-pomorskich mediach, jakie nastroje panują wśród dziennikarzy, a w zamian za to on będzie mi sprzedawał ciekawe newsy. Gdy kategorycznie odmówiłem, poszedł do prezesa radia z sugestią, żeby mnie zwolnić. Na szczęście



W czerwcu likwidatorzy spółek medialnych skarbu państwa na wspólnym briefingu domagali się od szefa KRRiT zaprzestania obstrukcji w zasilaniu mediów publicznych należnymi im środkami.

fot. archiwum

ówczesny szef radia Michał Jagodziński szybko i jednoznacznie odprawił go z kwitkiem. Inna sytuacja: tuż po programie zadzwonił do mnie polityk PiS wypytując, kto mi kazał zadać niewygodne dla niego pytania. Ręce mi wtedy opadły. I wreszcie trzecia sytuacja, gdy kilka lat temu prowa-

Kiedy złożono mi propozycje, dwukrotnie, pracy w mediach publicznych za czasów poprzedniej władzy, zadałem dwa pytania: czy będę mógł samodzielnie zapraszać gości i czy będę mógł te programy realizować na żywo. Odpowiedź była: nie i nie. I to pokazuje różnicę.

dziłem debatę przez wyborami do Parlamentu Europejskiego. Wtedy też po zakończeniu spotkania jeden z kandydatów PiS zaczął mnie wypytować, dlaczego zadawałem mu tak trudne pytania.

Może nie przyszło im do głowy, że dziennikarz sam może ułożyć sobie pytania...

Pewnie tak, choć niezwykle trudno mi to zrozumieć, ponieważ jest to tak dalekie od mojego dziennikarstwa jak z naszej planety do

innej galaktyki. Chcę jednak wyraźnie zaznaczyć. W każdej partii są mniejsi i więksi ludzie. Także w Prawie i Sprawiedliwości spotkałem mądrych polityków. Zawsze nam się dobrze pracowało. Właściwie do 2015 roku nie myślałem czynnie o swoich poglądach. Dopiero kiedy zobaczyłem co się dzieje, jak traktowane są publiczne radio i telewizja, coś we mnie pękło.

Do radia wróciłeś po 8 latach. Co cię najbardziej zaskoczyło?

Zaskoczyło mnie to, że tak niewiele się zmieniło. I w dobrym, i gorszym znaczeniu. W dobrym, ponieważ są tam nadal dziennikarze bardzo kompetentni, a w złym, ponieważ nadal nie ma tak zwanej sztafety pokoleniowej. Nie ma dziennikarzy, którzy są dużo młodszy i którzy za chwilę będą nas musieli zastąpić, a w perspektywie najbliższych dziesięciu lat z rozgłośni siłą rzeczy odchodzić będą na emeryturę bardzo doświadczone osoby. To jest zresztą problem, na który zwracałem uwagę już w 2015 roku, gdy przygotowywałem strategię rozwoju na konkurs. Już wtedy to zauważyłem, a dziś to tylko się potwierdza. Mówię o tym zresztą dziennikarzom otwarcie. Oni są podobnego zdania.

Chyba bardzo dużo roboty przed Tobą, jako nowym

szefem radia. Ostatnie wyniki słuchalności dają Radiu PiK daleką pozycję w kujawsko-pomorskim...

Zawsze powtarzam, że misja mediów publicznych musi być atrakcyjna dla odbiorców. To nie jest tak, że możemy robić programy hermetyczne, niszowe i ta słuchalność w ogóle nie będzie nas interesować. Nie, ona zawsze będzie dla nas ważna. Ale to cały czas jest pewien kompromis, między poziomem oferowanego przez nas produktu, a oczekiwaniami odbiorców. Były kiedyś eksperymenty, choć akurat nie w Kujawsko-Pomorskiem - jedna z rozgłośni na przykład wyłamała się z niepisanej umowy, że nie nadajemy muzyki disco-polo i słuchalność od raz im wyskoczyła do góry. Ale przecież nie o oto chodzi.

Moim obowiązkiem jest dbałość o jakość i rozwój formy przekazywania treści radiowych, myślę tu na przykład o podcastach, o takim wychodzeniu poza tak zwany typowy FM, o naszą obecność w mediach społecznościowych, w internecie. Pamiętać jednak trzeba, że radio ma swoje DNA, swój rdzeń, którego nie chcę zmieniać o 180 stopni, a przynajmniej nie zamierzam robić tego w zbyt krótkim czasie. Tu trzeba postępować rozsądnie. W tej chwili nie jest moim priorytetem kwestia słuchalności, bardziej jest nim poukładanie rozgłośni, przeprowadzenie

jej przez trudny czas, rozmowa z ludźmi, z którymi pracuję, o tym, jak radio może wyglądać. To są bardzo często ludzie, którzy mają większe doświadczenie radiowe ode mnie i chcę także słuchać, jakie oni mają propozycje, wyzwolić z ich strony aktywną postawę. Słuchalność trzeba budować na bazie wzajemnego zaufania dziennikarzy do siebie, w tym do mnie jako do redaktora naczelnego. Jeśli my będziemy mieć zaufanie do siebie, przełoży się to na naszą pracę. A wtedy także słuchacze nam zaufają.

Ta ścieżka wychodzenia poza FM brzmi atrakcyjnie, bo to przecież właśnie wy macie jakościowe treści, które mogą funkcjonować chociażby w formie podcastów. I jednocześnie to droga dotarcia do młodszego odbiorcy, który już niekoniecznie wychowany jest na radiu.

Przykładem szukania takiej większej atrakcyjności antenowej, a wam pierwszym to powiem, jest pewien pomysł, który chcemy zrealizować jesienią tego roku, a jak się nie da, to od przyszłego roku. Chodzi mianowicie o stworzenie Kroniki Kryminalnej Pomorza i Kujaw, robionej w formie mini słuchowisk, w odcinkach. Chyba złapiemy tą wędką słuchaczy. Bardzo mi na tym zależy.

Dziękujemy za rozmowę.

► **25 lat województwa.** Toruń uhonorował rocznicę udanej walki o zachowanie stołecznej rangi miasta

Kujawsko-Pomorskie: wyszarpany sukces

Specjalnym, przyjętym jednogłośnie przez toruńskich radnych stanowiskiem oraz odsłonięciem w sali obrad Rady Miasta herbem Województwa Kujawsko-Pomorskiego, toruński samorząd uhonorował na sesji 18 lipca 25. rocznicę powstania województwa z Toruniem, jako jego samorządową stolicą.

- To stanowisko będzie wyrazem wdzięczności wobec osób, które zaangażowały się proces tworzenia tego województwa i wyrazem uznania ważności Torunia, jako miasta współstołecznego w naszym województwie. Chcemy też odsłonić na sali rady herb województwa. 25-lecie jego istnienia to dobry moment, żeby herb województwa kujawsko-pomorskiego w stolicy samorządowej tego województwa, na sali obrad, również się znalazł - mówił jeszcze przed otwarciem sesji przewodniczący Rady Miasta, Łukasz Walkusz

BOHATEROWIE TAMTYCH CZASÓW

Uroczystość była specjalna, ale też specjalni goście zebrał się, żeby wziąć w niej udział. Obok toruńskich radnych obecni byli - między innymi - marszałek województwa Piotr Całbecki, toruńscy parlamentarzyści z czasów reformy samorządowej: Anna Sobecka, Jan Wyrowiński, Jerzy Wenderlich, Bogdan Lewandowski, także samorządowcy z tamtego okresu.

O tym, że specyfika naszego województwa, w którym wojewoda ulokowany jest w jednym mieście, a organy władzy samorządowej w drugim, że takie właśnie rozwiązanie stanowić może walor i korzyść dla regionu mówił marszałek Piotr Całbecki. - To, że wojewoda jest w Bydgoszczy a Urząd Marszałkowski w Toruniu, to w niczym

przeszkadza, a wręcz ułatwia, bo pozwala spojrzeć na nasz region z dwóch perspektyw - mówił Piotr Całbecki. - Współpracujemy, prowadzimy dialog, szukamy porozumienia i kompromisu. Korzystamy więc z tego wszystkiego, czego w dzisiejszej Polsce tak bardzo brakuje. Chciałbym podziękować Toruniowi za 25 lat gościnności. Organizujemy wiele wydarzeń, spotkań. Toruń, który jest perłą wśród polskich miast, jest do tego świetnym miejscem. Toruń jest stołecznym miastem samorządowym województwa kujawsko-pomorskiego. Sądę, że ten herb powinien zawisnąć obok godła państwowego w każdym urzędzie gminy czy miasta, w każdym miejscu, gdzie odbywają się posiedzenia rad gmin, czy powiatów. My, jako wspólnota województwa, nie jesteśmy w stanie realizować żadnego z zadań na rzecz państwa polskiego bez współpracy z samorządami.

ALTERNATYWA: MIASTA NA PERYFERIACH

Prezydent Torunia, Paweł Gulewski, zwrócił uwagę, że istnienie wspólnego województwa daje szansę rozwojowe obu jego stolicom. - Mamy województwo z Bydgoszczą i Toruniem w samym jego centrum. Gdyby tego województwa nie było, oba miasta znajdowałyby się na peryferiach: Bydgoszcz województwa wielkopolskiego, Toruń pomorskiego.

Nie mogło też zabraknąć o wspomnień o tym, jak rodziło się województwa, a rodziło się w bólach i atmosferze ostrego społecznego sporu.

- To było bardzo trudne. W Sejmie były chwile szantażu, gróźb i zastraszania - mówiła Anna Sobecka. Jerzy Wenderlich wspominał o najzupęniej egzotycznych kolacjach, jakie zawiązywały się dla poparcia różnych lokalnych rozwiązań, a także o ciągłych demonstracjach z różnych regionów pod Sejmem. - Kiedyś Tadeusz Mazowiecki



W odsłonięciu herbu wzięli udział m.in. parlamentarzyści, którzy przed 25 laty zaangażowani byli w sprawę związane z reformą samorządową.

fol. Ryszard Warta

widząc pod Sejmem kolejną demonstrację, zapytał mnie, panie Jerzy, a kto to dziś do nas przyjechał?

KLUCZOWY MOMENT

O kulisach starań o zachowanie stołeczności Torunia mówi były poseł i senator, Jan Wyrowiński.

- Kiedy było już wiadomo, że propozycja 12 województw jednak nie przetrwa, dla nas, a mówię o posłach i senatorach koalicji wówczas rządzącej, czyli Unii Wolności i Akcji Wyborczej Solidarność, stało się oczywiste, że nastąpi zmiana. W tym momencie uznaliśmy, że trzeba zaproponować coś, co będzie novum i co wyjdzie naprzeciw różnym napięciom społecznym. Wtedy, z obecnym tu Michałem Wojtczakiem, wówczas posłem AWS, zwróciliśmy się do prawników z UMK, a także do specjalistów od samorządu i wspólnie wypracowaliśmy pomysł dwustoletności. To był moment kluczowy i z tym pomysłem pojechaliśmy do Warszawy objętej wojną o kształt samorządowy Polski, konkretnie do śp. prof. Michała Kuleszy. Ten pomysł ostatecznie pozwolił na to, że powstało województwo kujawsko-pomorskie. I chyba możemy sobie pogratulować, że tak się właśnie stało. Bez tego pomysłu nie wiem, jakby się ta batalia skończyła. Dla nas, parlamentarzystów toruńskich, kwestia zachowania rangi miasta Torunia w tym nowym rozdaniu była

sprawą kluczową. To był sposób na to, by ta ranga miasta została zachowana.

O temperaturze sporu mówił też były poseł Bogdan Lewandowski. - To nasze województwo zostało właściwie wyszarpane. Cztery głosy zdecydowały o tym, że Toruń nie został zdegradowany do miasta powiatowego - podkreślał Bogdan Lewandowski. - Województwo, zrodzone w takiej atmosferze walki, nadspodziewanie wykazało się dużą żywotnością. Najważniejszym kryterium powodzenia reformy jest to, jak funkcjonuje, jak działa powołana jednostka. Myślę, że nie będzie w moich słowach przesady, że w wymiarze kulturalnym, czy gospodarczym, to województwo wykazało się ogromną skutecznością.

GDYBY NIE GDAŃSKA ALTERNATYWA...

Radny, a wcześniej poseł i członek rządu prof. Buzka, Michał Wojtczak odniósł się z kolei do rozważanego przed 25 laty pomysłu włączenia Torunia do województwa pomorskiego i do tego, jakie ta alternatywa miała wtedy znaczenie.

- Po roku 1989 żadna sprawa tak bardzo nie rozpaliała nie tylko polskiego parlamentu, ale całej Polski, jak kwestia reformy administracji publicznej. Przecież nie tylko kształt i liczba województwa budziła wielkie

emocje, ale też przesądzałyśmy o kształcie powiatów, emocje budziło, gdzie będą ich siedziby, jakie gminy będą wchodziły w ich skład. Wspominano już tu, że nasze województwo rodziło się w wielkich bólach. Te różnice, które istniały także między nami, parlamentarzystami tamtego czasu, były odzwierciedleniem tego, co działo się w całym województwie. W części dawnego województwa toruńskiego, a był to Toruń, Grudziądz, Chełmno, nie tylko lokalni politycy, ale też głos znaczącej części mieszkańców mówił o koncepcji przyłączenia się do dużego województwa pomorskiego. Dzisiaj z perspektywy 25 lat bardzo pozytywnie oceniamy to, co się stało, ale ta perspektywa wiąże się z tym, że Toruń stał się stolicą samorządową tego województwa. Być może inaczej ocenilibyśmy tamte decyzje, gdyby Toruń stał się jedynie miastem powiatowym a zarówno wojewoda, jak i sejmik z marszałkiem znalazł się, tak jak w większości województw, w jednym mieście, czyli w Bydgoszczy. Jestem jednak głęboko przekonany, że gdyby nie wola znacznej części mieszkańców dawnego województwa toruńskiego, by wejść do pomorskiego, ostatecznie decyzja o powstaniu województwa kujawsko-pomorskiego jako dwustoletniego pewnie by nie zaistniała.

Ryszard Warta

► **Styl życia.** Od urodzenia mieszka z mamą i tatą. I tak już od 30 lat...

Gniazdownicy. Gdzie w kujawsko-pomorskim jest ich najwięcej?

Kto to jest gniazdownik? To młody człowiek – w wieku 25-34 lat – wciąż mieszkający z rodzicami. Nie ma współmałżonka, nie ma też dzieci. Grupa gniazdowników – tak jak ich widzą badacze – nie obejmuje osób rozwiedzionych oraz wdowców. Ile takich osób jest w kujawsko-pomorskim? Okazuje się, że całkiem sporo. Dzięki urzędowi statystycznemu wiemy, w jakiej miejscowości mieszka ich najwięcej, a w jakiej najmniej.



Liczba dorosłych, którzy nie mają zamiaru porzucić rodzinnego gniazda rośnie.

fot. 123rf

nansowym usamodzielnieniu się. Najmniej gniazdowników mamy w krajach skandynawskich, najwięcej – m.in. w Chorwacji i na Słowacji.

Raport o gniazdownikach w kujawsko-pomorskim przygotował Urząd Statystyczny w Bydgoszczy. Badanie przeprowadzono na danych administracyjnych,

obejmujących pełną populację, według stanu na 2022 rok.

Okazuje się, że pod względem liczby gniazdowników nasz region jest na 7 miejscu w Polsce, a sam ranking województw w dużej mierze odbija odwrotność sytuacji ekonomicznej. Największy procent gniazdowników mamy w świętokrzyskim, podkarpackim, lubelskim i podlaskim, a najmniejszy – w pomorskim, mazowieckim, dolnośląskim i wielkopolskim.

W naszym województwie procentowo największy udział „gniazdowników” w wieku 25-34 lata mamy w Nieszawie (50,7 proc.), a najniższy – w Brodnicy (27,6 proc.). Jeśli chodzi o stolice województw, to w Toruniu (30,1 proc.) jest ich nieznacznie więcej niż w Bydgoszczy (28,9 proc.)

Co ciekawe, kobiet gniazdowniczek jest znacznie mniej niż mężczyzn. W „rekordowej” Nieszawie to 37,8 proc. kobiet w wieku 25-34 lat. Jeśli chodzi o mężczyzn, to aż – nieco szokujące – 61,1 proc. Również w Nieszawie mamy rekordowy odsetek niepracujących gniazdowników – 46,5 proc. ogólnej liczby gniazdowników.

Mariusz Załuski ▲



Liczba dorosłych, którzy nie mają zamiaru porzucić rodzinnego gniazda rośnie.

fot. Andrzej Romański / UMK

Jakie kierunki okazały się hitem?

Na studiach zakończyła się podstawowa faza rekrutacji. Teraz przyszedł czas na podsumowania.

Na studia pierwszego stopnia oraz jednolite studia magisterskie zgłosiło się łącznie ok. 18 tys. osób. Największym powodzeniem cieszyły się studia lekarskie na Collegium Medicum UMK. Zresztą podobnie jak na Politechnice Bydgoskiej, na której to w tym roku akademickim ten kierunek wystartuje po raz pierwszy.

We wspomnianym przypadku nie obyło się jednak bez kontrowersji. Na Politechnice Bydgoskiej od października zacznie działać kierunek lekarski. Na 60 dostępnych miejsc zgłosiło się 847 osób. Tym samym na jedno miejsce przypadło aż 14 kandydatów.

Jednak zdecydowany sprzeciw wobec otwarcia i przyznania limitu PB na kierunku lekarskim zgłosiło Porozumienie Rezydentów OZZL. Jednym z argumentów był – zdaniem PR – brak wystarczającej ilości kadry oraz brak dbania o „jakość kształcenia przyszłych lekarzy”. Osiemnastego lipca Politechnika Bydgoska wydała specjalne oświadczenie, w którym zanegowała stwierdzenia Sebastiana Goncerza, przewodniczącego Porozumienia Rezydentów OZZL. Uczelnia podkreśliła w nim, że „Porozumienie Rezydentów OZZL powieli opinie niesłusznie kwestionujące przygotowanie Politechniki Bydgoskiej do rozpoczęcia kształcenia na kierunku lekar-

skim”. Zdaniem PB „Tego rodzaju zarzut wynika najprawdopodobniej z braku dostatecznej wiedzy przedstawicieli PR OZZL na temat faktycznej sytuacji kadrowej Wydziału Medycznego PBŚ oraz podstawowych procedur związanych z przygotowaniem i prowadzeniem kierunku studiów”.

Tymczasem na toruńskim uniwersytecie rekrutacja przebiegała w dość standardowym schemacie. Tu także kierunek lekarski należał do najbardziej „obleganych”. O jedno miejsce konkurowało ze sobą aż 17 osób. Dalej znalazła się psychologia i prawo (ponad tysiąc osób; 9 osób na jedno miejsce). Na dalszych miejscach uplasowały się z kolei następujące kierunki:

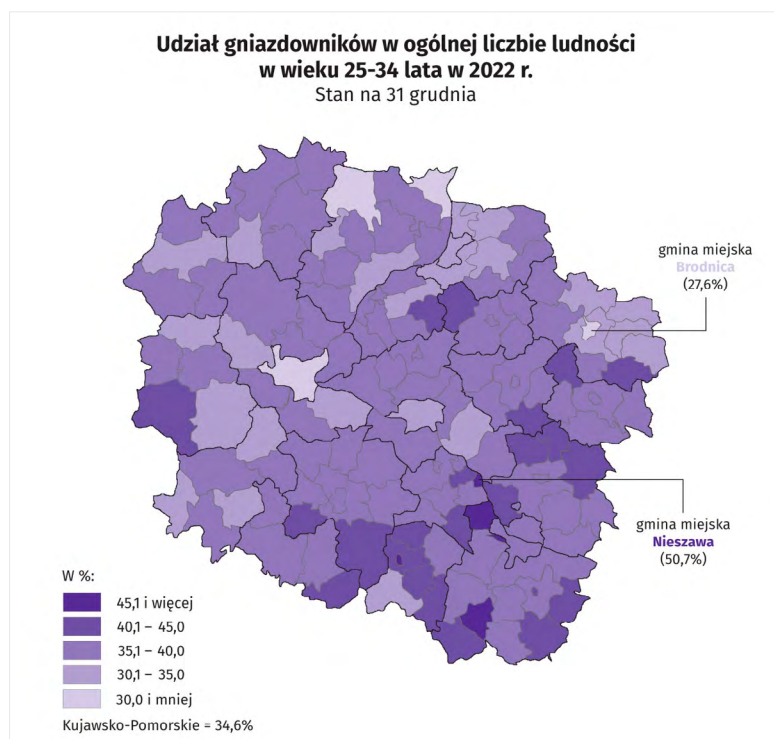
- weterynaria (829 zgłoszeń; 12 osób na jedno miejsce),
- fizjoterapia (687 zgłoszeń),
- pielęgniarstwo (588 zgłoszeń),
- filologia angielska (537; 9 osób na miejsce).

Przypomnijmy, że UMK, największa w regionie uczelnia wyższa oferuje naukę na ponad stu kierunkach studiach.

Na bydgoskim Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego na studia stacjonarne I stopnia oraz jednolite magisterskie zapisało się 5167 kandydatów. Jak informuje bydgoski uniwersytet, największym hitem rekrutacyjnym UKW, niezmiennie od lat, jest psychologia. W tym roku zapisało się na nią 850 osób, co daje 5,67 osób na miejsce. Nieco ponad 400 osób chce studiować prawo (3,53 os./mśc.), filologię angielską (4,14 - 4,14 os./mśc.) oraz kryminologię (4,06 - 4,51 os./mśc.).

Tomasz Wersocki ▲

Udział gniazdowników w ogólnej liczbie ludności w wieku 25-34 lata w 2022 r. Stan na 31 grudnia



Źródło: Pokolenie gniazdowników w województwie kujawsko-pomorskim, Urząd Statystyczny w Bydgoszczy

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Na rowerze przez Paryż i Golub-Dobrzyń

Mieliśmy nasz akcent w zakończonym właśnie Tour de France. Michał Kwiatkowski realizował swoje zadania podczas „Wielkiej Pętli” i skupiał się oczywiście na nich, ale mimo wszystko trafił się etap, gdy do końca walczył o zwycięstwo, ostatecznie zajmując trzecie miejsce. Kolarskich emocji jest jednak więcej i już w najbliższych dniach ciekawy wyścig przejedzie przez nasz region.

Lubię kolarstwo. Jest to wprawdzie sport, który przez lata każdego fana solidnie sponiewierał, bo z cokołów spadały kolejne pomniki, a poszczególnie bohaterowie okazywali się dopingowiczami. Pamiętam dobrze, jak w dzieciństwie emocjonowałem się walką Jana Ullricha, Marco Pantaniego, Lance’a Armstronga. I co? Etapy były fantastyczne, działo się dużo, ale czas pokazał, że prędzej czy później na niedozwolonym wspomagani wpadali niemal wszyscy.

Tamta mroczna epoka szczęśliwie minęła i dziś kolarstwo nie zmagają się już z takim dopingowym problemem, jak kiedyś. Na tegorocznym Tour de France oglądaliśmy wielkie zwycięstwo Tadeja Pogacara, a gdzieś w tle pojawił się nasz rodzynek. Nie ma co ukrywać, polski ten wyścig nie był, bo jedynym startującym rodakiem był Michał Kwiatkowski.

Kolarz z Działynia, uczący się poważniejszego ścigania w toruńskim Pacificu, ma w sportowym CV piękne sukcesy z mistrzostwem świata na czele. Był czas, gdy chyba on sam miał nadzieję, że kiedyś przejedzie w roli lidera zespołu także któryś z wielkich tourów. Ostatecznie



foto. 123rf

specjalnością naszego kolarza stały się zwłaszcza jednodniowe klasyki oraz krótsze etapówki, ale i tak w tym roku ponownie wystąpił w Tour de France, choć w roli pomocnika Carlosa

Jest to sport, który przez lata każdego fana solidnie sponiewierał, bo z cokołów spadały kolejne pomniki, a poszczególnie bohaterowie okazywali się dopingowiczami.

Rodrigueza. I jak to zwykle bywa, dostał w końcu wolną rękę na atak i na 18. etapie zajął miejsce trzecie, walcząc o wygraną. Emocji było więc dużo, także odczuwanych tych przez kolarza,

który nie krył, że marzył o pełnej puli. Tour de France już za Kwiatkowskim, a przed nim kolejny start, ten olimpijski. W sporcie tak zespołowym, jak kolarstwo, w Paryżu czeka naszego zawodnika zadanie piekielnie trudne, bo ogólny stan tej dyscypliny Polsce jest na tyle mizerny, że reprezentację wystawimy jednoosobową. I podczas gdy czołowe kraje będą mogły wystawić składy liczne i różnie reagować na sytuację na trasie, Kwiatkowski cały czas będzie sam. Prognostyk na sukces to nie jest, ale swoją etapową ucieczką na Tour de France 34-latek pokazał, że wciąż stać go na wiele. Niech więc po prostu jedzie jak najlepiej, a na co to pozwoli, przekonamy się już niedługo.

W Paryżu kolarskich akcentów regionalnych będziemy mieć zresztą więcej, bo nasi pokażą się także na torze, gdzie pojedzie reprezentująca grudziądzki klub Urszula Łoś, a być

może także Patrycja Lorkowska z Torunia, na razie będąca rezerwową.

Paryż Paryżem, igrzyska igrzyskami, a na tych, którzy chcieliby obejrzeć kolarski wyścig na żywo, już w najbliższych dniach czeka akurat doskonała okazja. V Międzynarodowy Wyścig Kolarski Kobiet Śladami Królowej Anny Wazówny zacznie się już w czwartek o 17 drużynową jazdą na czas na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu. Wybrać się zdecydowanie warto, bo choć poziom pewnie będzie nieco niższy niż na olimpijskich trasach we Francji, to jednak okazji do kibicowania kolarkom aż tak wielu u nas nie ma. Z Torunia zawodniczki przeniosą się na trzy kolejne dni do Golubia-Dobrzynia, gdzie toczy się będzie dalsza część rywalizacji, a więc dwa etapy jazdy ze startu wspólnego i finałowy etap jazdy indywidualnej na czas.

Daniel Ludwiński ▲

naszym okiem

Czego szukasz, bo mamy wszystko! Pchle targi to jednocześnie biznes i rozrywka

Pusty blaszany magazynek na naboje 7,62 mm do kałasznikowa; piękny oleodruk z jeleniem na rykowisku i wartkim strumykiem; pięć carskich rubli – banknot w formacie, w jakim dziś już pieniędzy nikt nie drukuje – za 20 zł, a za 15 zł nie najgorzej zachowany „brudas”, czyli banknot 500-złotowy z górnikiem z czasów wczesnego PRL; gustowny stoliczek à la Ludwik XIV i mapa turystycznych atrakcji NRD... I zero zdziwienia, bo przecież targach znaleźć można absolutnie wszystko.

A wygląda na to, że pchle targi zyskują coraz większą popularność. Na to przynajmniej wskazuje rosnąca liczba sprzedających i kupujących na pchlim targu organizowanym w każdą niedzielę na parkingu przed hipermarkietem Auchan przy ulicy Grudziądzkiej w Toruniu. Jeszcze nie tak dawno, wystawców nie było aż tak wielu, teraz jest ich tylu, że jeśli chce się dokładnie przejrzeć ofertę tego, co jest do kupienia, zarezerwować sobie trzeba co najmniej ze dwie godziny. Albo i więcej. Meble, ciuchy, sprzęt gospodarstwa domowego ze szwedzkich i niemieckich wyprzedaży hurtowych, najróżniejsze starocie: militaria, numizmaty, banknoty, książki, nuty, instrumenty muzyczne, zabawki. Wyliczać można długo.

Według niektórych opinii, największy pchli targ w regionie funkcjonuje przy alei Kazimierza

Wielkiego we Włocławku. Czynny jest w każdą niedzielę od 7 rano, ściągając co najmniej kilkudziesięciu wystawców, działa od kilku już lat i ma stałe grono miłośników.

Bydgoscy miłośnicy szperania w starociach i wynajdywania najróżniejszych ciekawostek spotykają się – o ile nie ma przerwy wakacyjnej, tak jak teraz – na pchlim targu organizowanym w soboty w miejscowości Przyłęki, na południu od Bydgoszczy, koło Brzozy.

W Grudziądzu pchli targ odbywa się co dwa tygodnie na targowisku przy ulicy Paderewskiego. W te wakacje handlować się będzie w niedzielę 28 lipca oraz 11 i 25 sierpnia.

Marche aux Puces, Flohmarkt, Flea Market – tradycja targów staroci pod patronatem pcheł sięga korzeniami daleko w głąb XIX wieku, albo i jeszcze głębiej. Niektóre z nich mają liczącą wiele dziesiątków lat historię i sławę międzynarodową. Portobello Road w Londynie; wielki, działający od początku lat 20. pchli targ niedaleko Porte de Clignancourt na północy Paryża, pchle targi Hamburga, pchle targowisko zlokalizowane szczególnie malowniczo pod Manhattan Bridge, po stronie Brooklynu w Nowym Jorku. Wszędzie tam pełno jest miejscowych szukających tego, co odpowiada ich choćby najdziwniejszym zainteresowaniom i przyjezdnych, poszukujących pamiątki innej niż wielkoseryjny banał Made in China ze sklepów z pamiątkami. I znajdują, bo – jak już się rzekło – na pchlim targach znaleźć można absolutnie wszystko.

Ryszard Warta ▲

ZDJĘCIA: AGENCJA TORUŃ

